

REDAKCJA

Plac Katedralny № 4.

Adres Telegraficzny: WILNO.—KURJER.

Skrzynka pocztowa № 96. — Telefon № 129

Redaktor przyjmuje od 1 do 2 po południu.

WARUNKI PRENUMERATY

	z tygodnikiem	Rocznik	Półrocznik	Kwartalnik	Miesięcznik
WILNO	8—	4—	2—	—	—
PRZESYŁKA POCZTOWA	10—	5—	2,50	—	—
ABONAMENT	14—	7—	4—	—	—

Prenumerata przyjmuje się tylko za całe miesiące, licząc od 1-go. Zmiana adresu 20 kop. Za odwołanie do domu 10 kop. miesięcznie. Listy niefrankowane lub niedostatecznie opłacone „Kurjer” nie przyjmuje. Rękopisy nie są straszone do zwrotu — nie przeobrażają.

Za dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca, oprócz opłaty pocztowej

Ogłoszenia „Kurjer” drukuje tylko w języku polskim.

Ogłoszenia przyjmuje się tylko do godz. 12 w południe

REDAKTOR WOJCIECH BARANOWSKI.

KIEROWNICZKA LITERACKA ELIZA ORZESZKOWA.

SEKRETARZ LUDWIK ABRAMOWICZ.

Numer pojedynczy

5 kop.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. — Ogłoszenia, oferty i listy w sprawach

prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

Numer pojedynczy

5 kop.

FABRYKA

Kakao i Czekolady

K. MIŚKIEWICZA

W WILNIE
róg Troickiej i Wileńskiej
FILJA
Prospekt Ś-to Jerski № 19

Powiększona i zaopatrzona w specjalne najnowsze konstrukcje maszyn, zakupione na wystawie w Londynie do wyrobu kakao. 3-4a

POLECA ODZNACZONE NAJWYŻSZAMI NAGRODAMI NA WYSTAWACH
KAKAO codziennie świeże w puszkach lub bez puszek na wagę
CZEKOLADY śmietankowa na osobę szklarkę, wyczołajna (wzrost) od 50 kop. funt

Teatr Polski.

W niedzielę 15 listopada 1909 r.

W TEATRZE MIEJSKIM.

Godz. 2 pp. po cenach znizonych

Godz. 8 wieczorem

„Balladyna”

„Piękna Marsyljanka”

Juliusza Słowackiego

szkła w 4 akt. Berton'a.

Jutro przedstawienia nie będzie.

Gala koncertowa.

Ogród Botaniczny.

Dyrekcja L. A. Szumana. Telefon 364.

DZIS WIELKA MASKARADA.

galowe przedstawienie, z nowym wspaniałym programem.

Początek o godz. 10 wiecz. — Reżyser L. Gurewicz.

WILEŃSKI

Bank Ziemski

podaje do wiadomości, że za nieopłacone raty bankowe sprzedawane będą przez licytację

w 1-ym terminie:

Nieruchomości miejskie

ul. Wileńskiej i Witebskiej we

wtorek 17 listopada.

sko znowa Fabryka Konserwów

S. Faiz-Fejn, Odessa

MAPKA WTB. № 27223.

PRZEDSTAWICIEL

Wład. S. RABINOWICZ

WILNO.

Adres fabryki: Odessa, ul. Bałkowska № 179.

Sprzedaż we wszystkich sklepach pierwszorzędnych.

12-6-410a

PRZEDSTAWICIEL

Wład. S. RABINOWICZ

WILNO.

Adres fabryki: Odessa, ul. Bałkowska № 179.

Sprzedaż we wszystkich sklepach pierwszorzędnych.

12-6-410a

PRZEDSTAWICIEL

Wład. S. RABINOWICZ

WILNO.

Adres fabryki: Odessa, ul. Bałkowska № 179.

Sprzedaż we wszystkich sklepach pierwszorzędnych.

12-6-410a

PRZEDSTAWICIEL

Wład. S. RABINOWICZ

WILNO.

Adres fabryki: Odessa, ul. Bałkowska № 179.

Sprzedaż we wszystkich sklepach pierwszorzędnych.

12-6-410a

PRZEDSTAWICIEL

Wład. S. RABINOWICZ

WILNO.

Adres fabryki: Odessa, ul. Bałkowska № 179.

Sprzedaż we wszystkich sklepach pierwszorzędnych.

12-6-410a

PRZEDSTAWICIEL

Wład. S. RABINOWICZ

WILNO.

Adres fabryki: Odessa, ul. Bałkowska № 179.

Sprzedaż we wszystkich sklepach pierwszorzędnych.

12-6-410a

PRZEDSTAWICIEL

Wład. S. RABINOWICZ

WILNO.

Adres fabryki: Odessa, ul. Bałkowska № 179.

Sprzedaż we wszystkich sklepach pierwszorzędnych.

12-6-410a

PRZEDSTAWICIEL

Wład. S. RABINOWICZ

WILNO.

Adres fabryki: Odessa, ul. Bałkowska № 179.

Sprzedaż we wszystkich sklepach pierwszorzędnych.

12-6-410a

Młody człowiek

mający za sobą ukończoną szkołę realną w Rosji i studia na politechnice lwowskiej — poszukuje odpowiedniego zajęcia w przemyśle lub zarządkach dóbr ziemskich. Pragnąłby też posadzić naukę w zakresie szkolnym (specjalność matematyka) na prowin. Oferty: w Administracji „Kurjera Litewskiego”, pod lit. P. 00g

Liczy i wnioski.

Po całym szeregu lat nieurodzajnych w państwie, sprzęt roku bieżącego przyniósł obfitość i — nowy kłopot. Ogół producentów, a z nimi razem i rząd — przejeżdża z troską, jak najlepiej tę obfitość zużytkować i zabezpieczyć się przed ewentualnym spadkiem cen.

Tymczasem jedno jest pewnym, że po długim wyczekiwaniu rzucano na rynek zbyt wiele, skutkiem czego ceny spaść musiały, a że siły przewoźne kolei żelaznych nie mogły wywołać transportu, co spowodowało równie straty.

A obok tego sprawdzić można raz jeszcze, że wszelka bieda lub klęska nie tyle ściga na siebie uwagi ludzkie podczas trwania jej, co już później, kiedy lepsze jutro zaświta. Tak się dzieje i w Rosji, w tym roku urodzajnym, kiedy się właśnie najczęściej słyszy zewsząd o trudnościach, powikłaniach i upadkach ekonomicznych. Padają przedsiębiorstwa olbrzymie i małe, rządowe i prywatne; a narzekania i skargi słychać zewsząd, przytem prasa skrzętnie notuje fakty i drobne szczegóły.

Ale upadek oddzielnych przedsiębiorstw tylko chwilowo sprawdza nieład w stosunkach ekonomicznych pewnego koła, pewnego środowiska ludzkiego, nie oddziaływa- jąc bynajmniej na dobrobyt szer- szych mas, nie ubożąc kraju. Stok- kroć gorzej się dzieje, gdy kronika notuje za pomocą cyfr, postępy upadku zasobów kraju, obniżenie się bogactw bądź przyrodzonych, bądź też za pomocą odpowiedniej kultu- ry produkowanych. Taki krok w tył — to groźba poważna, na którą należy jaknajbardziej zwrócić u- wagę.

A przykładów, a ostrzeżeń — na każdym kroku można spotkać bez trudu aż za wiele.

Tak, na przykład „Torgowo-Pro- myslennaja Gaz.” taki daje rachun- ek importu sileci do Rosji w ciągu trzech lat ostatnich: w 1906—11 mil. pudów, w 1907—15,3 mil., a w 1908—17 mil. pudów. Ten wzrost przywozu zadziwia, wobec zasobów mórz należących do Rosji.

To samo dzieje się z woskiem. Rosja, jako kraj typowo rolniczy i tak rozległy, nie może wyprodukować dostatecznej ilości wosku dla eparchjalnych fabryk świec i przy- wožu wosku od r. 1902 po dzień dzisiejszy wynosi rocznie około 250 tys. pudów.

Dzienniki niemal co dzień sygnalizują, że zwierstan w bezkre- śnych obszarach leśnych Rosyjskie- go Państwa na północ z dniem ka- żdym upada coraz bardziej. Żądają środków energetycznych i natychm- istowych, ażeby zapobiedz ostatecz- nemu wyniszczeniu lasów, ażeby zapobiedz upadkowi handlu futrami i ruinie wielu plemion koczowniczych, które z tego źródła jedynie czerpią środki egzystencji dla siebie.

Tak niełatwo postawiona sprawa plantacji bawełny w kofcu przesz- lego stulecia, obecnie się nie tylko nie posuwa naprzód, lecz się cofa, a to skutkiem braku kredytu i na- wielką skalę podejmowanego nawo- dnienia tych plantacji.

Znany ekonomista, prof. Ozierow, stwierdza, że obecnie Rosja Euro- pejska liczy 70,5 mil. dzies. nie- użytków, gdy w r. 1887 było ich tylko 65,6 mil. dzies. Tak znaczna różnica w liczbach powyższych, o- czywiście, może być częściowo tłumaczona niedokładnością obliczeń statystycznych; lecz zwiększenie ilo- ści nieużytków, lubo może mniejsze, nie przestaje być faktem aż nazbyt wymownym.

Jak się zdaje, złożyły się na to, jak dwory, tak i wieś, porzucają

odłogiem ziemie, bądź już wyczerpane bądź też zbyt odległe lub nieopłacające kosztów żyzności, uprawy i sprzętu. Poza tem można z pewnym prawdo- podobieństwem przypuścić, że nie- dawne ruchy agrarne również w znacznym stopniu się przyczyniły do obniżenia przestrzeni ziem uży- tkowych.

Obok takich, jak wspomnieliśmy powyżej, faktów obniżenia się zasobów kraju, można się co krok spo- tkać z zaniedbaniem środków i spo- sobów, celem przechowania zasobów jeszcze istniejących i dobrego ich zużytkowania.

Rosja, w zestawieniu z Europą Zachodnią i Ameryką, pod tym względem nie wyszła jeszcze z o- kresu patriarchalnego. Weźmy dla przykładu sprawę zastosowania na szeroką skalę składów oziębiających, wagonów i parowozów z urządzeniem oziębiającym czyli t. zw. refrigatorów.

Stany Zjednoczone, Anglia, Fran- cja dziś spożytkowują olbrzymie ilości takich produktów, jak prze- twory mleczne i świeże mięso, dzie- ki na ogromną skalę stosowanej technice urządzeń oziębiających. Ar- gentyna karmi swem mięsem Stany Zjednoczone, Australia — Anglię; a Rosja nie posiada środków, aby u- tylizować olbrzymią ilość zwierzy- ny, która dotąd jeszcze znajduje się w lasach Syberji, lub ryb z wód Obi, Jenisieju, Leny i Amuru.

Natomiast znamy setki faktów, jak w zimie, w czasie odwilży, lub na wiosnę marniały tysiące pudów ryb, dostarczonych na rynki Peters- burga, Warszawy i in. Coś podob- nego dzieje się z owocami. W zi- mie roku 1907—8 w samym Peters- burgu zmarniało i zgniło owoców na przeszło milion rubli, a na wybrze- żu Czarnomorskim, w lata urodza- ju, morele służy za pokarm trzodzie chlewnej.

A przecież to nie nadmiar owo- ców jest przyczyną takich wypad- ków, gdyż na ogół Rosja bardzo du- żo tych owoców sprowadza z zagra- nicy, jeno brak rozumnego kierun- ku ekonomicznego, brak odpowied- nych urządzeń i środków przewo- zowych.

Prof. Ozierow daje następujące ciekawe zestawienie zaradności a- merykańskiej i niedbalstwa spoty- kanego w Rosji. Amerykanie za po- mocą odpowiedniej kultury hodują dziś pewien rodzaj kaktusów, który daje doskonałe owoce, a sam służy za wyborny karm dla bydła. Zwy- ciężyli więc oni samą naturę kaktusa, który musiał pozbyć się swych kolców; rosyjscy zaś rolnicy dotąd są bezzadni wobec marnych ości je- czmienia i nie mogą się zdobyć na odmianę bezostną tego zboża, choć ości to narażają ich inwentarz do- mowy na przypadłości chorobliwe, a niekiedy i śmierć spowodowują.

Takich przykładów można przy- toczyć sporo, a świadczą one aż na- zbyt wymownie o tem, że w Rosji braknie wielu urządzeń kultural- nych i że najważniejsza gałąź jej produkcji — rolnictwo, nie znajduje dostatecznego poparcia ze strony rządu. Istnieje wprawdzie t. zw. „Biuro botaniki stosowanej”, które ma właśnie na celu aklimatyzację roślin nowych i ich użytkowanie po- żądanych odmian za pomocą sta- rannej selekcji i krzyżowania, lecz jego prace są dotąd bardzo niezna- czne. Biuro to, otrzymując nader mały (1600 rb. rocznie w ciągu lat ostatnich) zasiłek od rządu, walczy z wszelkiego rodzaju brakami.

W sprawach, jak powyższa, in- icjatywę rządu narażają nikt nie mo- że zastąpić: ani Towarzystwa Rol- nicze, zwłaszcza krepowane w swej działalności na każdym kroku, ani jednostki. Samorządy ziemskie, o ile raz już staną twarzą stopą na całym obszarze państwa, będą jeno mogły wspierać inicjatywę rządu, zarówno ideowo, jak i materialnie. Lecz kiedyż to będzie?

A tymczasem życie nie stoi: wciąż posuwa się naprzód, wciąż po- trzebuje nowych zasobów dla u- trzymania swego napięcia. Z jednej tedy strony zubożenie bogactw przy- rodzonych kraju łącznie z nieudol- nością przy użytkowaniu z jeszcze istniejących, z drugiej zaś, anemja

największej gałęzi wytwórczej, jak- ją jest w Rosji rolnictwo — są to wskazania aż nazbyt poważne zaró- wno dla rządu, jak i społeczeństwa.

W to dziedzinie przeto dziś nale- żałoby przede wszystkim skierować wszelkie wysiłki, wszelkie subsydia i pomoce. O dobrobycie Rosji jesz- cze na długo będzie decydować roz- zwój jej rolnictwa i wszystkich in- nych gałęzi wytwórczości, z niem związanych i dlatego to cała gospo- darka społeczno państwowa ku temu powinna być przystosowana.

Wszelkie wysiłki w stronę dźwi- gnięcia przemysłu i handlu, muszą w znacznej części pozostać próżni- mi, o ile te 100 przeszło milionów włocianstwa rolnego, które załadnia Rosję, nie wyjdzie poza krąg swych jak dotąd nader prymitywnych po- trzeb.

Wiemy to wszyscy, że tylko zwiększenie potrzeb kulturalnych, poparte rzeczywistym zwiększeniem środków do ich zaspokojenia, może być wskaźnikiem normalnego i zdro- wego rozwoju życia ekonomicznego w kraju. A jakże tu dziś mówić o tem zwiększeniu potrzeb, skoro smut- na rzeczywistość na każdym kroku jeszcze obcina je kaźel? W kraju, gdzie włocianstwo truje się bardzo często uciążliwym spirytusom denatu- rowanym, zamiast wódki, gdzie miljo- ny ludzi chodzą w obuwii... z lipo- wego tyka — zwiększenie potrzeb musi iść nader powoli, a nawet czasowo i miejscami — zupełnie za- nikać.

Streszczamy się. Z dniem ka- żdym o każdy grosz jest coraz trud- niej; z faktem tym należy się liczyć, lecz jednocześnie pamiętać, że nie- kiedy oszczędność zbytnia lub skąp- stwo jeszcze większe straty mogą przyczynić. Chodzić więc winno za- wsze i wszędzie o to, aby rozumnie kierować użyciem tego grosza.

To zadanie instytucji prawodaw- czych w pierwszym rzędzie; to pra- ca najpilniejsza — samorządów miej- scowych. I rząd powinien się do tego przystosować, bo wypłacalność podatkowa całej ludności państwa, może stanowić jedynie o powadze i dobrobycie tego państwa.

N. R.

PROJEKT ODROCZENIA

ZIEMSTW?

Ministerjum spraw wewnętrznych

zwróciło się do gabinetu ministrów z

propozycją odroczenia na czas nieo-

graniczony wprowadzenia ziemstw w

guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i

grodzieńskiej, oraz zaprowadzenia je-

szcze większych ograniczeń dla pola-

ków na Rusi. Według przypuszczeń

dzienników petersburskich, przyczy-

ny poruszenia tych projektów miał

być artykuł „Dziennika Powołnego”

„nawołujący do kupna przez po-

laków gruntów na Wołyniu, a który

to artykuł w wysokim stopniu obu-

rzył półurzędową „Rosiją”.

rych większa część była pochodze-
nia francuskiego.

I przyszły wieści owe, drogą na
Londyn, a gdy dobiegła do Paryża
pytała zaczęto o szczegóły kata-
strofy.

Bo ekspedycja handlowa wyje-
chała dni temu kilka na odległy
Wschód, i oficerów kilku, i muzykę
jakis zbłąkany, co w kolonjach
chciał urządzić koncerty — a może
nawet Eldorado, lub Kalifornję naj-
prawdziwszych banknotów, potem
kupców pięciu po prowianty dla
Europy.

I cała ta kompanja skutkiem zę-
tknięcia się dwóch okrętów utonąła
w morzu.

Katastrofa była tak gwałtowna,
że ledwie dwie minuty upłynęły, a
z pięknego francuskiego parowca,
nie zostało śladu na powierzchni.

Równocześnie z ową smutną wie-
ścią, która okryła Francję żałobą,
wpadnięto na trop świetnie zorgani-
zowanych szpiegów niemieckich w
Reims.

Pisałem niedawno temu o spra-
wie Parysa, którego przyłapano na
przechowywaniu ważnych dokumen-
tów wojskowych.

Parys liczył ledwie lat dwadzie-
ścia i od pierwszej chwili zrodziło
się przypuszczenie, że on sam, na
własną rękę, nie mógł prowadzić
działa szpiegowskiego, ale że jest
narzędziem jakiejś dobrze zorgani-
zowanej bandy.

Parys tłumaczył się bowiem, że
dokumenty owe otrzymał jako za-
staw za pożyczkę pieniężną, od po-
wnego wysokiego oficera artylerji.

Przypuszczenia nie zawiodły i po-
nitce do kłębka, dowiedziano się, że
od kilku lat istniało w Reims towa-
zystwo pod nazwiskiem byłego
komisarza francuskiej policji Schwar-
tza, które szpiegowało Francję na
korzyść Niemiec.

W każdym większym francuskim
mieście istniały filje szpiegowskie,
a po znaczniejszych twierdzach, lub
miastach garnizonowych, jak Toul,
Verdun, Nancy, Sedan, znajdowały
się szpiegowskie agencje, złożone
niejednokrotnie z kilku członków.

Drugą stolicą szpiegów było mia-
sto Nancy, pod komendą niejakiego
Taffina, stojącego w bezpośredniej
styczności z majorem von Roeken z
ósmego pułku piechoty bawarskiej,
zalogowanej w Metz.

Odkrycie to nie było niespo-
dzianką.

Wiadomo bowiem, że od powne-
go czasu Francja straciła możność
przechowywania jakichkolwiek „ta-
jemnie gabinetowych”.

Sztab generalny opracował nowe
plany, wykradziono je, porobiło
zmiany w twierdzeniach, a zapim u-
kończono roboty, Niemcy najdokła-
dniej już o wszystkim wiedzieli.

W fabryce broni skonstruowano
nowy model mitraliży ow, więc żuili
jedynie po to, aby wypróbować go
w Berlinie.

I tak bez końca, pracowały owe
biura szpiegowskie, dzisiaj szcze-
śliwie odpoczywające po trudach i
zasługach, w depozycie więziennym.

*

mi, które sły z Niemiec, zdajemy sobie z tego sprawę, że katalańska francuska jest w każdej bibliotece świata.

A właśnie my, czytelnicy północy, z tradycjami Złotego Wieku i z wielką, piękną, romantyczną, zapomnianą, że obowiązkiem każdego z nas jest stać na straży poezji i sztuki.

Kupić książkę, lub obraz nie wielką rzecz, ale kupić trzeba — każdy według możliwości, a czy zginąć możemy, gdy będziemy Helladą ludów?

U nas przecież tyle dobrych chęci i stać nas na to.

Wrzos.

Kryzys teatralny.

(Interview).

Kryzys teatralny jest u nas w całej pełni, poznać jego przyczyny i w miarę możliwości je usunąć, jest rzeczą konieczną i pilną. Dotychczasowa dyrekcja myśli znów o odwołaniu, dalsze prowadzenie teatru w tych warunkach jest dla niej niemożliwe. Jednak o sprawach teatralnych obiegają najrozmaitsze pogłoski i balaamuca opinij. By poznać i przedstawić istoty stanu rzeczy, zwróciliśmy się w osobie jednego z członków naszej Redakcji przedewszystkiem do p. Szczurkiewicza-Młodziejowskiej, pytając o jej poglądy na kryzys obecny.

— Wiem, że jest bardzo dużo ludzi w Wilnie — mówiła do naszego delegata pani Nuna Szczurkiewicz-Młodziejowska — którzy wierzyć nie mogą, czy też rozmyślają nie chcą, że obejmując kierownictwo teatru miejskiego, miałam na myśli tylko ideową celowość. Nie przeczę, że ludziom się nadzieja, iż z powodzeniem artystycznym iść będzie w parze powodzenie materialne i pragnęłam tego szerzej, w tym jednak zamierzam, aby pomysł stał się finansowy pozwolił mi teatr wileński postawić na takim wysokim stanowisku artystycznym, jak naprzykład teatr krakowski; był to mój cel praktyczny, nie mówię o celu ideowym, bo chyba każdy wiedzieć obowiązany, jakie ideowe posłannictwo spełniać ma teatr teatralny.

Bilans mojego artystycznego kierownictwa wykazuje około 400 sztuk wystawionych na scenie wileńskiego teatru (tu przedstawiła p. Nuna Szczurkiewicz-Młodziejowska wykaz szczegółowy). Wystawiałam najznakomitsze arcydzieła literatury polskiej i zagranicznej, ciesząc się gdzieindziej niebywałym powodzeniem, sztuki autorów doby obecnej, komedje, farsy, a nawet bombje, stosowane do specjalnych wymagań i gustów, w rezultacie czego, o ile początkowo teatr polski, jako nowość, cieszył się frekwencją publiczności już w połowie drugiego sezonu nowość zaczęła mniej interesować, zaś od początku bieżącego sezonu sytuacja stała się wprost rozpaczliwa.

Zarzucam ją — objaśniała dalej p. Młodziejowska — że teatr polski w sezonie obecnym obniżył swój poziom artystyczny, obecnie może tak, ale dopiero obecnie, bo powodem, o ile obowiązuję i dodaje podniebny, o tyle niepowodzenie zniechęca. Zaczęłam sezon od wystawienia z należytym pietyzmem sztuki nieobojętnego chyba wileńskiemu Szykomi; dla uczczenia pamięci słowackiego wystawiłam „Lillę Wenedę” z dekoracjami i kostjumami, podług pomysłu i wskazówek znakomitego artysty-malarza, p. Ferdynanda Ruszczyca, który łaskawie ofiarował swój współudział, przy o-

gólnej inscenizacji sztuki L. — jakie skutki? Dochód brutto z tych dwóch sztuk, które powinny chyba były zainteresować naszą publiczność, nie dał nawet zwrotu poniesionych przeze mnie kosztów.

— Zarzuty, czynione mi, jako kierownicze teatru, streszczają się głównie w tem, że nie prowadzę operetki.

Chcę wierzyć, że nie jest to zarzut ogólny, lecz tylko pewnej garstki publiczności, uważającej, iż teatr polski w Wilnie nie ma innych zadań do spełnienia, jak tylko dać widzom chwilę uprzyjemniająco-podniecających wrażeń. Gdybym wprowadziła nawet operetkę ta właśnie garść możeby się nią zadowoliła, ale skąd pewność, że nie znalazłaby się garść inna, która nie żądała znowu stworzenia w polskim teatrze kabaretu à la Aquarium lub Renaissance w Warszawie, a na tego rodzaju wymagania w żadnym razie zgodzić się nie mogę, rozumiejąc dobrze jaką odpowiedzialność moralną wzięłam na siebie wobec całego społeczeństwa polskiego jako kierowniczka polskiego teatru w Wilnie.

„Jakkolwiek takie jest moje przekonanie zasadnicze, zrobiłam przecież ustępstwo próbne i dawałam w ubiegłym sezonie letnim przedstawienia operetkowe, okazało się jednak, że powodzenie tychże było tylko pozorne, bo i ów sezon operetkowy dał znaczny niedobór finansowy, o którym Komitet Towarzystwa popierania teatru wie doskonale.

Reasumując fakty, że wobec istniejących warunków i operetka nawet nie pokrywała kosztów, lecz przynosiła deficyt — w imię godności pierwszego i dobie obecnej teatru polskiego w Wilnie, w imię zresztą własnej godności jako kierowniczki tego teatru uolepiłam konsekwentnie deficytu za teatr wileński, niż za drugiego, jakąś prowincjonalną o problematycznej wartości moralnej i artystycznej operetkę.

„Z całą świadomością moich czynów wypowiadałam się, że przyniosłam w ofierze teatrowi wileńskiemu dużo mojej pracy, dużo zabiegów, starań, zapaleń, najszerzej się chcąc i pragnąc, a że usiłowałam moje okazywać się bezowocne, przyczyną tego podług mnie są czynniki pozateatralne, z którymi ja walczyć nie jestem w możności, więc” ustępuję z mego stanowiska, ufam jednak, że czyniałam wszystko to co do mnie należało i ufam w to, że następcy moi dalsze prowadzenie wileńskiego teatru przekonają tutejszą publiczność, iż jako kierowniczka tegoż dążyłam do tego jedynie, aby teatr w Wilnie postawić na takim piedestale, na jakim on stać powinien.

— A jak się przedstawia zasadniczo usytuowanie materialne teatru wileńskiego? — pytał nasz delegat.

— Warunki materialne imprezy teatralnej w Wilnie są bardzo trudne. Grywamy na przemiany z trupą rosyjską, a więc tylko 15 dni w miesiącu — zapełniony teatr daje około 450 rb. — niepodobieństwo jednak wymagać aby na każdym przedstawieniu był komplet, dla miarodajności biorąc tak zwane stałe powodzenie i obliczam że w najlepszym razie teatr powinien dawać przeciętny dochód brutto 300 rb. z wieczoru spektaklowego co czyni miesięcznie 4,500 rb. — a ponieważ gaże artystów i administracji wynoszą około 4,000 rb. to na opłacenie gmachu teatralnego, na dekoracje, na kupno egzemplarzy sztuk i przepisywanie ról, na honoraria autorskie, amortyzację mojego kapitału i tysiące koniecznych a nieprzewidywanych wydatków drobnych pozosta-

wało by co miesiąc zaledwie około 600 rb. Tak przedstawiałyby się warunki pożądane, że tak powiem idealne, w rzeczywistości zaś od początku sezonu przedstawienie daje przeciętnie około 136 rb. brutto, czyli 2,025 rb. za 15 przedstawień albo inaczej okres miesięczny — co znaczy, że do samej gaży dopłacić należy około 2000 rb.

Inne teatry polskie są w daleko korzystniejszych warunkach choćby z tego względu, że w Warszawie wystawiane sztuki idą nawet po kilkadziesiąt razy przez co koszt wystawienia odpowiednio się rozkłada — w Wilnie zaledwie parę sztuk docięgnęło do kilku przedstawień, a w normalnych warunkach muszę dawać często po dwie premjery tygodniowo, których wystawienie zawsze wymaga znacznie większego bezprowalnego wydatku.

Pyta się pan o wysokość poczynionych przeze mnie nakładów — trudno mi jednak to określić bo nie prowadzę po handlowemu ścisłych ksiąg buchalteryjnych — podług obliczeń, które udowodnić mogą tylko moiemi księzkami rachunkowymi dla własnej orientacji prowadzonymi, wydałam do tej pory 20,000 rb. na kostjomy, 8,000 rb. na dekoracje — około 5,000 rb. na egzemplarze sztuk no i na przebudowanie teatru letniego 12,000 rb.

— Ze „tyfry” to nie są przesadzone stwierdzenia może choćby ten przykład, że wystawienie w tym sezonie „Lilli Wenedy” Słowackiego, kosztowało mnie około 3,000 rb., co profesor Ruszczyca poświadczyć może.

Kapitał mój uważam za bezprowalnie stracony, nie miałam możliwości go zamortyzować, zaś wartość obecna garderoby, dekoracji, biblioteki i utensyliów jest prawie żadna, bo wiadomo przecież, że w gorączce pośpiechu teatralnego wszystko to niszczy się nadzwyczaj szybko.

Co do dalszych losów teatru polskiego w Wilnie, to zdaje mi się, że o ile ogół polski nie pojmie konieczności obowiązu utrzymywania tej instytucji, następcy moi również będą się będa z niepowodzeniem — bo ta szczerza garść ludzi dobrej woli, która zorganizowała się w Towarzystwo popierania sceny nie jest w możności szlachetnemu zadaniu podołać.

Nie mówiąc o stratach materialnych wyjeżdżam z Wilna z poczuciem zmarnowanych chęci moich i bądź co bądź zmarnowanego czynu, a wreszcie z smutnem zwątpieniem, czy teatrowi wileńskiemu lepiej będzie bezemnie, a wynoszę tę jedną pociechę moralną, że to grono gęb, bijących ludzi, które w przeszłym już sezonie znieśli mi i zachęciło do pozostania, cenić będzie zawsze właściwie kilkoletnią pracę moją... nie dla korzyści materialnych.

Gdzie jesteś Chryste?

Gdzie jesteś Chryste? na żywym
Lud twój, jak kłosa wichrem potargano,
W twarz ma rozpacz, a w pierś ma
I po dniu znojem utrudzone głowy —
Nie wie, gdzie złożyć, szukając ochłody,
Dla ust spragnionych kędy znaleźć
I wśród szarego życia krajobrazu
Którędy czuje obrócić się skłonione,
By ciebie ujrzeć, w którą patrzeć
Gdzie jesteś Chryste? Twoje kwiaty
Próżno się stroją w barwy woniojące
I próżno słota Twoje gorące

I Twoje gwiazdy i Twoje księżycy
Lśnią jako dary Twej łaski: chwaly —
U ludu Twego, Chryste, smutne lice...
I pod pogodnym niebem drży
Tak utrudzony brzośmieniem żywota,
Że śmierć mu błyska jak jutrenka
A słabsi duchem lecz silni rozpaczą
Już się nie kora, nie modlą, nie
Jeno Twej Chryste urągają woli
W śmierć idą wierząc, że ich śmierć
I że w piosce utoną niebytu
Świtu nie widząc i nie pragnąc świtu.
I tak odchodzą często w ranek życia
Kwiaty nadziei pełne i rozkwitłe.

Gdzie jesteś Chryste? u Twoich
Kornie się chyla rozmodlone tłumy,
W piersiach nie jedno uczucie się
Jeden ku Tobie wielki jak się wznosi:
Litości Chryste! lud Twój Ciebie prosi.
Ścisnąć żalem i bólem zmartwiałe
Tłoczą się serca, modlitwa drża usta
Lzawami oczu patrzą twarz białe...
Chryste, o Chryste! nawa Twoja pusta,
Gdy lud opuścił progi Twojej świątyni,
Chłodem powiewa od mrocznego muru,
Nad kadzielnicą drga ogień kłosa,
A w szybie skrawek przegłąda lazuru
Chryste, o Chryste!

Wkrąg świętych obrazy
Patrzą się sztywnie wyrazem
Szaty ich lśnią się barwami bez skazy
Błaskiem klejnotów lud złościami
A nad głowami ich nimby światłości
I spójki wielki! — choć zewsząd dołata
Daleki pomruk żywiołowego boju,
Caly ból ludzki i caly jęk świata!
Pusto i zimno — o Chryste! o Chryste!

Zofja Gordziakowska.

Ze wspomnień cmentarnych.

„Wszelkie ciałko jako trawa
wędnieje, i wszelka chwila
go opada jako kwiat polny.”
Janusz XI. 6.

Każdy grób, najbardziej obcy, cudzoziemski, daleki, owiewa melancholiją, która przypomina, że jednak jest ból jakiegos rozdarłego żywota serca, zamknięta ośzka wielkiej tajemnicy stworzenia i zagłady, wobec których milkną wszelkie powszednie głosy życia.

Wiek XIX, po stuleciu, w którym rewolucja francuska głosiła na całej ziemi potęgę hasła: „wolności, równości i braterstwa”, nie przeszedł obok cmentarnej cisy bez wpływu i położył na niej swe piętno, stosując do zmarłych zasadę głoszona przez żywych.

Inowiercy dotychczas nie byli chowani na cmentarzach chrześcijańskich. A mężów i żony, związanych najszerzej węzłami z życia, rozłączala śmierć, jeśli wyznania ich były różne.

W XIX wieku zjawiają się cmentarze wspólne dla wszystkich wyznań chrześcijańskich i coraz wydatniej zaznacza się myśl, że umierać tylko człowiek, co świadczy wyraźnie o ewolucji pożądaną w pojęciach ludów oświeconych.

Katolicyzm może napełniać godziwą dumą to, że przodują w tym kierunku właśnie kraje tak szczerze katolickie, jak Bawaria.

Groby protestanckie wyróżniają się tam tylko wersematami Pisma św., które sieją w dusze, przy każdym zetknięciu, kojące a wzniosłe myśli. Przy tym krzyżu, na którego ramionach czystas wypisane, po wszystkich wieki niedoścignione w mądrości i głębi słowa Chrystusowe, sta-

je przed tobą w myśli tylko biedny człowiek, z którym miałes przecież tyle wspólnego w życiu i jego doświadczeniach, ocalach i pożądaniach, zwycięstwach i zawodach, z jakich składa się istota nasza, bez względu na wiarę i praktyki religijne.

Niemal tak gwarnej stolicy, tak cichej wioszozyny, drobnej, zapomnianej przez morze wysypki, gdzie-bym była i dopelnienia fizjognomji żywych nie poszukała między umarłymi.

Co kraj to obyczaj... Co omentarz, to inaczej na nim znaczy się myśl, uczucie, wyraz pamięci.

Wielkie cmentarze Paryża: „Mont Martre”, na którym zwłoki wiejszaka naszego pod bluszczów zielenią czekają cierpliwie na podróż ostatnią... „Père la Chaise”, to spiętrzone wielkie i zarazem ciasne zbiorowiska granitów, bronzów, marmuru. Tłoczno tam i zda się aż duszno. Grób koło grobu, kolumna przy kolumnie, krzyż obok krzyża ze skurczonym ramieniem, jakby go nie było, ale nie śmiały wyciągnąć rozpiąć nad mogiłą, bo za nią inna, dziesiąta, setna cisnie, nachodzi, wspiera... Wszystko zamożne, bogate, nawet czasem artystyczne. Ale na sentymenty tam żywi jakby nie mieli czasu, kwiatów niewiele, roślin mało, ciężkości trwałe pamięci brak. I tak idziesz temi szaremi z kamienia szpalarami godzinę, dwie, aż na raz dardzielna przerywa monotonię, a w oczy bucha ci jakby krew...

„Mure de federés”. Pod nim wystrzelano 40 komunarów, którzy w mieście umarłych szukali od śmierci ratunku. Zginęli. A wspomnienie o nich, czerwienią mnogich wstęg i płomieniem na nich słowem, świecą do dziś wierni im bracia w idei. Zbiorowy akt pamięci jest zawsze mocny.

A dalej wzgórze, na niem świątynia niby greckiej Sybilli siedząca. Widok stamtąd czarujący. Kto jest ten, u którego stóp cały Paryż się rozłożył w oparach, fiolektach, błękitach? Ktoś kto chce wiecznie mierzyć każde jego tchnienie, wyczuwać ruch każdy... Kto to? Czy myśli król jaki, którego naród tu jak strażnicę swoją postawił, czy dostojnik, czy żołnierz zasłużony?

Pan Beaujour — krawiec. Sam sobie.

Ten nie myślał, że „wszelka chwila opada jako kwiat polny...”

W Szwajcarii kościół na górze, często skalistej, ziemi mało. Rolność niska, miejsca na stokach niewiele. To też groby, jak dziecinie maleńkie mogiłki na tarasach przylatują się do kościoła. Od kwiatów aż się w oczach mienią. Wszystkie kwitnie barwnie, jasne krzyży białe, tablice widne, złoczone, dani zielona, ciemny bukszan przy ziemi, wieniec obejmuje każdą niemal mogiłę. Pieszczoły się uwijają, ścigają motyle... Życie!

Zadane od ludzi odgrody. Umarli są z żywymi.

Żywi razem z umarłymi. Ten cmentarz nie przeraża, usmiecha się, jest... wesoły. Inaczej o nim powiedzieć nie można. A tak dziwnie maleńki wobec tła wspaniałej, zimnej i obojętnej na naszą dół natury, że nie wstrząsa cię nawet ci, którzy płaczą po „zgastie” w 18 wiosnie”, nie chcesz czytać, że „i w ten smutek macie...” bo ten smutek ziemski maleje do wyrazu: proch, a wzrok, myśl, serce twoje chłona, zaróżowione od zachodzącego słońca, lodowe, wielkie, niedosiężne szczyty.

Ciche cmentarze koło kościołów w Salzburgu, Ischlu, Gmunden, to

szare, płowe przestrzenie, po których rozrzucono krwawe serca...

Miejscowy zwyczaj: każde odwiezające wodą święconą pozdrawia zmarłych.

Czerwonym w swej istocie płotom piaskowca nadgrobnego, wpił nienią starą kolory.

W środku każda płyta ma wyłożone serce.

Temu sercu, woda — pamięć, przywraca barwę.

I tak: krwawiące serca leżą po cmentarzu na grobach tych, którzy mają tu pamięć żywych. Groby zapomniane są całe szare.

Przed laty na cmentarzu w Jenie, w owym ulubionym mieście Szyllera, gdzie poeta był profesorem historii, wycofałam na omalmyślnie stętarości, niewielkim pomniku le prostę słowa spowiedzi i wiary: „Sie irrt, sie liebt, sie lügt, sie versichert im Glauben an die vergehende Liebe Christi”. (Błądziła, kochała, kłamała, wierząc w miłość Chrystusa).

Słowa te, na krótko przed śmiercią, napisała i kazała wyrzeć na swoim grobie Karolina von Wolken, przyjaciółka-kochanka twórcy „Tella”.

Jakże smutny kontrast utworzyła ta mogiła, dziś opuszczona, a wtedy, kiedy w myśli stała kobieci młodej, pięknej, pełnej nadziei, ducha niepospolitego, która miłości bez granic, kobieci, była natchnieniem wielkiego poety, jego ukołaniem, odpozieniem. Gdzie się podziały te dni upojenia szczęściem, zachwyty dwójki ludzi nie rozłączonych za życia, a którzy po śmierci jedno otacza cześć grobu i zwłoki kryje królowski grobowiec w mauzoleum wejmarkiem, a drugie tuli szara ziemia, smutne zielsko, i zapomnienie jest jedyną cechą tej mogiły. Słońce lipcowe zgarnia. Głucha cisza zalega cmentarny świat.

Wiedem na piękny nowy cmentarz. Miejsce ozorne, daleko od miasta, ale szerokie, płon wspaniały. I jest jedno, co mnie najwięcej od całego pomysłu podoba: Mimo to, że miejsca tak dużo, że każdy nadgrobek jest monumentalny, wielki i wspaniały, jest tak ustawiony, że go nie zasłania, ten, kto nad grobem przyszedł, płakać, jest ukryty. Ani on nie widzi żłz innych, ani inni nie patrzą na jego mękę. W tym pomysł jest dużo finezji uczuć. Zielen, liście i musów, bluszczowe ściany, stanowią schowanie dla żałobnych serc.

Włoskie cmentarze oblane słonecem. Tuje i cyprysy bujnie strzelają w niebo. Po marmurowych ścianach i bryłach granitowych, smutnych w dzieła często natchnionych sztuki, zielone jasnorużni uwijają się jak szalone. Campo Santo w Medjoanie to zbiór arcydzieł. A jednak i w Rzymie i w Neapolu i w Florencji, te wdowy w brzoźnie naturalnej wielkości, rozpacznie cione na groby mężów; ci mężowie stawiający łożo z umierającą żoną i dzieci, które podnoszą wieka łamien matki, to płaskorzeźby, które czynią znakomitych... operetkórow, to dla nas jest w ekspresji zbyt krzykliwe.

My ludzie północy inaczej wyrażamy nasze radości i cierpienia. Jesteśmy więcej skoncentrowani, skryci, zamknięci. A już my, polacy, odkład-że to my już z zaciśniętymi, jesteśmy zębami, ze sfumionem sfstchnieniem, z niewypowiedzianym słowem, ze zdławionym krzykiem. To też ból, tak wyrażony na wios-

ODCINEK „KURJERA LITEWSKIEGO.”

31)

Maurycy Bevel.

STRACH.

Biegnie, zdyszany ze zmęczenia i strachu, aż wreszcie powstaje przed nim na widnokręgu pochmurny, smutny dądzysty dzień... Ale zawsze dzień... dzień... Dochodzi go znów jakiś daleki hałas: jakby gwar tłumy. Tam, przed nim jakiś ciemna masa kołysz się, jak fale na morzu... Co to! czyżby znów widma nocy? O nie, nie... Tam są ludzie... Naroszcili! Skończono strachy nocne, nocna samotność... Za chwilę znajdzie się wśród żywych istot... postąpił krok naprzód i upadł na kolana i gnany ślepym strachem, nie spostrzegł, dokąd dobiegi uciekając, a teraz stoi przed nim straszliwe widmo z wyciągniętymi w błady przestwór rękoma... gilotyna!

Z krzykiem przerażenia na ustach Cauche zbudził się... na chwilę oświecało nim radosne uczucie przebudzenia się wśród ciężkiego

snu, ale natychmiast wróciła doń świadomość rzeczywistości, jeszcze okropniejszej aniżeli senna widzenia.

Gilotyna... polyskuje nóż, koszy, do którego spadają głowy... wszystko to zobaczy, przeżyje! Zagryzł poduszkę, żeby nie zawyc z przerażenia... Zegnajcie ciche noce, pogodno dñil! Pomiedzy nim, a tem wszystkim, co niegdyś kochał, czego pragnął, spodziewał się, stoi już teraz ten ohydny potwór (nie śmiał nawet w myśl wymówić wyrazu gilotyna), zasłaniając przed nim samo życie...

Nazajutrz zjawił się jego adwokat, aby mu dać do podpisania skargę kasacyjną, oraz prośbę o ułaskawienie. Mruknął tylko: „Po co to?”, jednak podpisał. Położywszy pióro, utkwil w obrońcy rozszerzone wskutek przerażenia i gorączki źrenice i powiedział:

— Posłuchaj pan... Powinieneś pan dowiedzieć się całej prawdy... powinienem panu wytłumaczyć...

I drzącym głosem, przerywając swoją historję odruchowymi gestami, słowami bez związku, opowiedział adwokatowi o tem, jak przepędził noc z 12 na 13; opowiedział o bledzie u Ledoux, jak od niego wyszedł, jak spotkał włóczęgów, jak wszedł do domu, w którym popełniono morderstwo i jak niespodzianie przyszła mu myśl zabić z tropu policji, symulowania zbrodni, ściągnięcia na siebie podejrzenia...

Zamilkł. Adwokat wziął jego dłoń w obie ręce i rzekł ziołota:

— Nie, doprawdy, nie warto... Prezydent ułaskawi pana... A potem... w przyszłości... rozpocznie pan nowe życie.

— A zatem — krzyknął nieszczer-

śliwy — myślisz pan, że kłamie?... Ale ja nie kłamie, słyszysz, pan, ja nie kłamie... Wyjdź pan!... wyjdź pan stąd natychmiast!

I nie panując już nad sobą, rzucił się nań z rykiem:

— A wychodź pan wreszcie! Czyż nie widzisz, że doprowadzasz mnie pan do wściekłości!

Kiedy został sam, oświadczył nim rozpacz szalona. A zatem nawet ten człowiek, co podjął się go bronić, nie mógł uwierzyć w jego niewinność! Równocześnie obawa śmierci, obawa cierpień coraz bardziej w nim rosła, więc zaczął się konwulsyjnie życia, wyrwał włosy z głowy, drapał się po twarzy z rozpaczem i łkaniem:

— Nie chcę umierać! Nie popełniłem nic złego!

Stał się łagodny, pokorny, jakby błagał wszystkich o zlitowanie, jakby najostojniejszy z dozorców mógł mieć jakiś wpływ na jego sprawę i uratować go od szafotu. Kiedy przezwieziono go do La Roquette, stan jego jeszcze się pogorszył. Dotychczas mógł jeszcze od czasu do czasu, na kilka choćby sekund znaleźć zapomnienie, ale tutaj w tych murach, co oglądały tylu skazanych na śmierć, myśl o gilotynie nie opuszczała go już ani na chwilę, a w umyśle powstawały coraz okropniejsze obrazy: wszyscy wielcy zbrodniarze przechodzili przez to wienie, spali na tem postaniu i wsparli o ten sam stół, wdzykali się ze strachu na wspomnienie zbliżającej się śmierci. Nie był już podobny do innych ludzi; należał do osobnej klasy, stojącej poza prawem, niezdolnej do życia. Ostrzygli go nasyżką, zgolił mu włosy, tak, że

przesuwając ręką po twarzy, nie poznawał sam siebie. Zapomniał wszystkie wyrazy, zapamiętałwszy te jedynie, które miały związek ze zbliżającą się ku niemu śmiercią. Zasnuwają w najciemniejszy kąt celi, wsparłszy się łokciami o kolana i położywszy głowę na rękach, wyobrażał sobie wszelkie okropności, wszelkie historie straceń, jak to, które go oczekiwano...

Przedstawił sobie ostatnią noc, przebudzenie i dzwiny ów plac, całkiem szary pod szarem niebem, mokre dachy domów, śliki, błotnisty bruk, ale najwyraźniej widział zawsze „wdowę”, o olbrzymich, czerwonych ramionach i beżowym uśmiechu łakomej paszeczki.

Ksiądz przychodził doń codziennie. Zwolna owładł nim jakiś szalony strach, potrzeba oddania się komus w opiekę, żądza zostania wysłuchanym, pokrzepionym na duchu, a wszystko to razem tworzyło coś w rodzaju bojaźliwej nabożności, zapełniającej tajemniczymi widzeniami. Nie nie mógł, ale chłiwie słuchał księdza, machinalnym, teraz zwykłym sobie ruchem przesuwając palcami po wychudłej szyi, jakby chcąc dotknąć miejsca, po którym przejeżdżał nóż. Ale nawet z księdzem unikał rozmowy o bliskiej swej śmierci, wszakże gdy mówiono mu o żalu, o pokucie... słowa te były dlań pustym dźwiękiem jedynie, za jakąż to zbrodnię miał pokutować? Wszakże jeśli Bóg naprawdę jest wszechwładny, to wie, że stanie niewiary przed Jego sądem Najwyższym! Nadszedł czterdziesty dzień od uwiezienia go; wiedział, iż skargę kasacyjną odrzucono i że może jedynie mieć nadzieję w miłosierdziu prezydenta. Na-

gle odezwał się do księdza w te słowa:

— Mój ojcie, powiedz mi, jak człowiek uczciwy i honorowy, czy gdybyś się znajdował na miejscu prezydenta, podpisałbyś moje ułaskawienie? Odpowiedz mi szczerze, co myślisz. Muszę to wiedzieć.

Ksiądz spojrział mu w oczy i odpowiedział:

— Nie, moje dziecko, nie podpisałbym. Zadosyćczynienie jest koniecznem...

Rzecz dziwna, odpowiedź ta uspokoiła go. Najbardziej męczącą była niepewność. Nie mógł zdecydować się na przygotowanie do śmierci z obawą, że przyniesie mu to nieszczęście. Teraz wszystko było skończone, uważał się już za umarłego i myślał, że nastrożywszy się w ten sposób, łatwiej znieśnie szmer przyrządów z posłania, przykładał ucho do muru, usiłując odgadnąć, co się dzieje na ulicy, na placu. A gdy nadchodził dzień, kiedy się przekonał, że to nie dzisiaj jeszcze ma być ów okropny ranek, zasypiał przykrym snem, przerywanym jękami i płaczem...

Pod koniec czterdziestej trzeciej nocy posłyszal daleki hałas, uderzenia młota o drzewo, stłumione kroki. Zadzwońmy mu żeby, starał się nie słuchać z obawy, że domysł jego się potwierdzi. Utkwiwszy oczy w drzwi, pełen grozy czekał, że lada chwila się otworzą i na progu stanie kat! I drzwi się rozwarły.

Bezmyślnym wzrokiem spojrzal na otaczających go ludzi i wstał, nie wypowiedziawszy ani jednego słowa, nie uczyniwszy ani jednego ruchu. Zapytano go:

— Może chcesz pan wysłuchać Mszy Św.?

Odruchowo dał znak, że się zgadza. Podczas całego nabożeństwa przyglądał się uporczywie szczerze rozdzielającej dwie płyty w posadzce, myśląc, że nóż nie pozostawi na jego szyi szerszego śladu. Zdumienie jego było tylko, o ile błędna myśl jego mogła się czemuś dziwić, że jeszcze żyje!

Zaczem nastąpiła ostatnia toaleta; ale z niezgoju już nie zdawał sobie sprawy; tylko, gdy nożykiem ścinał go po karku, gdy wznosił się do niego i wkładał kajdany na nogi, lekkie drżenie przebiegało po ciele. Cieszył się go papierosami i koniakiem... odmówił... I nagle otworzył się drzwi, a horyzont w otwartym pięciu miesięcy ograniczającym się dlań murami więziennymi, rozszerzył się przed nim; poczuł powiew wiosny, straszliwa cisza zalegała mu do uszu, cisza tak głęboka, tak zupełna, że wśród niej rozlega się głos zępczonego serca rozlegała się, jak dżwon. Widziadło stało się rzeczywistością... Z pana było się rzeczywistością... ramienia księdza dostrzegł gilotynę. Dzień zwolna się budził.

Zaczynało wschodzić słońce, nad domami niebo różowało się, po czy jego otwierające się dzisiaj, rozbił krok naprzód, potknął się, podtrzymał go. Ksiądz szepnął:

— Niech ci Bóg przebaczy...

Prokurator zapytał go drżącym głosem:

— Może chcesz pan uczynić jakie wyznawanie?

Zebrał resztę sił, otworzył usta, by krzyknąć:

— Jestem niewinny! Już kolanami dotykał dasek, spojrzal jeszcze w bok i nagle, bez względu na to, że przytrzymał

Zadaniem drobnych towarzystw rolniczych, według brzmienia nowego statutu, jest: 1) nabywanie potrzebnych w rolnictwie przedmiotów, sprzedaż produktów rolnych, oraz przeróbka ich w zakładach budowanych i utrzymywanych na rachunek ogólny towarzystw; 2) ulepszenie gospodarstw u członków towarzystwa za pomocą wspólnych narzędzi i wykonanie odpowiednich w tym celu zarządzeń.

Rola, jaką mają odegrać towarzystwa rolnicze nowego typu, zasadza się na tem, że: 1) będą one stałym łącznikiem dla osób, najbardziej zdolnych przyswoić i ocenić nowe odkrycia lub ulepszenia, które dla nich są korzystne, a zarazem współdziałać w ich rozpowszechnieniu wśród swego środowiska i 2) drobne te towarzystwa, zrzeszające rolników różnej zasobności i inteligencji, mogą odegrać ogromną rolę przy istnieniu ziemstwa, ponieważ będą one naturalnymi agencjami ziemstwa w sprzedaży narzędzi rolniczych, nasion i nawozów sztucznych.

W miejscowościach, gdzie inicjatywa współdzielcza jeszcze dostatecznie nie dojrzała do stworzenia zasadniczych typów kooperacji — spożywczej i kredytowej — drobne towarzystwa rolnicze mogą z powodzeniem dopełnić lub zastąpić istniejące nasze Kółka Rolnicze.

Nowy statut znakomicie może być zastosowany dla zawiązania spółek gospodarsko-włościańskich, które stanowią siłę W. Ks. Poznańskiego: np. dla wspólnej sprzedaży produktów rolnych, wspólnych zakupów, założenia młynarni, ceglarni, młyny etc.

W tych wszystkich wypadkach nowy statut jest bardzo odpowiedni dla jego wykorzystania.

Znaczną korzyść przedstawia statut dla małych instytucji współdzielczych przez to, że według § 6: „Towarzystwo, w osobie swoich delegatów, może być członkiem większych towarzystw rolniczych”. Zaś według § 8: „Na członków towarzystwa mogą być przyjmowani też drobne towarzystwa rolnicze, w osobie swoich delegatów”. W taki sposób silny rozwój drobnych towarzystw rolniczych może stworzyć sieć organizacji, związanych pomiędzy sobą przez łączność zawodową, w kierunku wymaganym przez samą sprawę.

*

2. Wzór sprawozdania rocznego dla
Stowarzyszeń spożywczych. Cena 15 k.

Dążność do uregulowania rachunkowości w stowarzyszeniach spożywczych według systemu polecanego przez Wil. Tow. Pop. Kooperacji, wymagała ułożenia sprawozdania

i bilansu rocznego według wspólnego dla wszystkich wzoru; tego wymaga wspólność interesów pokrewnych instytucji. Aby zadośćuczynić ogólnie zrozumianej potrzebieładu i porządku, wydany został sz-

mat sprawozdania rocznego z uwzględnieniem wszystkich niezbędnych wiadomości o stanie finansowym, operacjach i składzie osobistym stowarzyszenia. Wydanie to przybywa przed końcem roku sprawozdawczego, w samą więc porę.

Redaktor i wydawca

WOJCIECH BARANOWSKI.

HEAD BARNETT

BUWIA

Fabryki Warszawskiej 900a
rochisa i Synów

ór obuwia najlepszych gatunków
fasonów. Ceny fabryczne—stałe.

J. GUTMANN

2, d. Pupkinowej, vis-a-vis teatru.

ZŁOTY MEDAL.
POLSKI JEDYNY
ANTERYJNY SKLEP Wielka 30

OSTKOWSKI"
 E MĘSKĄ, krawaty, skarpetki,
 KONFEKCJĘ DAMSKĄ.

Fabryka Rękawiczek
(rękawiczki z gwarancją).
na wystawie w Marsylii NAJ-
LEPSZE I CUSTOWNE TOWARY

NAJLEPSZE DO MYCIA SA

MYDLA
Przetłuszczone higieniczne,
opieką skórę i chronią ją od wpływów temperatury.

wyrobu Apteki W. Malinowskiego,
Nowy-Świat 35, w Warszawie. 1241a

Nieraz bywają okazy
gdy chciałoby się odgadnąć przyszłość, bywało, że nie udało się, a mimo to, w tej chwili przymyślnie adres
profesora chiromancji M. Epsztajna
Odwieśdź się go, przekonaj się, że na podstawie danych chiromancyi, dotyczących was, a także na podstawie fotograf. was, i kopiiu bliskiej, tzn. twarzy, możecie przewidzieć, tzn. przeżyć. Opłata dla mniejszej rekopis, próba tego, co możecie. Miejszowi powinni nie podać imię, rok i miesiąc urodzenia. Wilno, ul. Wileńska 25, w podwórku na lewo, mieszkanie (parter) 23, M. Epsztajna.
18-6-4

kupna na wyjątkowo dogodnych warunkach, od maja, sześćdziesięciu wólk, w kulturze, budynkami, inwentarzem, w brym stanie, w łomżyńskiej, w dzińskiej, suwalskiej, w skiej, wileńskiej guberniach: zbudne: wybitnie sucho! w miejscach: wysoko położona miejscowość: tak! dom mieszkalny w 10 bilionach: dzie, las spłikowy w 10 bilionach: miasta (nie dalej jak 10 bilionach): z lekarzem, apteką i stałą: lei żelaznej. Tylko powołanie: drobiazgowo oferty składane

Angielskie SANKI "American
i "Pierolekta" na gumach
okazyjnie do sprzedania.
ro. ka № 83. 3 9 1919

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauka i wychowanie.

Artystka dramatycz-
na Gabriela
ska udziela tekści dykt
skł kłamej, zbiorow
dalejnie. Informacje: T
m. 8, od 1-8-ej

Biuro Wojewódzkiej,
Staniowickiej

Niemka doskonałe trapi-
 Francuzka — krój, szycie.
 blanka; chlubne rekomendacje.
 Chm...

Nauczycielka francuska
kogo se Szkoły Komercyjnej
szkusa ładnego, umiłow
poki-ju w środku miasta
proszę składeć w administrac
"Kurjera Litewskiego" dla "w
2-1-111

Kupno i sprzedaż.

Ornaty cenne sprzedam
30 rb, rozmaite
kaio, boia, bieszki i bułki
brzeźna 6-1, od 2-4 2 2 2

Kupno sprzedaż
 lasów i domów, lokata kapitału
 na hypotekę. Julian Krawiec
 no, Gubernatorska 10. — Telefon
 № 890, 10-00

Posady i prace.

Leśnik specjalista, o
nia praktyka, ob
miony ze wszystkimi
świecistwa, tartakiem a także
znajmiony z rolnictwem
tarietwem, poszukuje posad
marca. Kopie świadectw
ychczasowo działalność na
danie wyśle, do przejrzenia
w administracji „Korjera L
kiego”. Adres: poczta Nowo
wskiego M. skrzynki 10.

b) Zaofiarowane

Ekonom-pisarz 10-12
szerebny zaraz; wynagrodzenie
120-340, zalesnio od
plenia i utrzymyw. Rakon
la, je, konie swiadectw
sady: Dowlattowo
nom Dowlatt, st. Radawill
8-2

Rzadca potrzebny do
nlego majatku, gos
konala znajomoscia gos
twa rolnego i miazarstwa
nagane chlubno swiadectw
omendacje. Oferty: Wilno
12-1-119
zeze 16 m. 17.

Mieszkania.

Pokój do wynajęcia przy
dzin c, z calym utor
naniem, dla osoby starsz
razcej sie mlodszych, en
posiawia i korepetycje na
uc. Na zadanie telefonu. W
tystad można z santonu.
onska 9 m. 7. 8-1-119

Różne.

Dentysta Nowiński,
biuś elektryczny-dentysty
y. Szwarcze sztyl bez pud
lenia, nie uznajac koron
zane planby. Wyjcie 20
os. Wino, prospekt 20
erki 40, dom Matiejewa
arterze. 23-4-119

Zęby białe, plukajac eliksir
„Nowintolem”. Now
22-4-119

Wskiego